

Treść numeru:

Pro.. H. Bergman (Jerozolima): Martin Buber

Dr E. Tisch: XX Konferencja Krajowa

W. Rzymowski: Złośliwe bankructwo

Dr Bl.: Głosy palestyńskie

Mgr R. Wolf: Średniowiecze

M. Thaler: Rozprawa o mandacie palestyńskim

R. Apte: Wspomnienia (wiersz)

Polityka „Polityki"

Bratislawa — niemiecka

Głos mają - Włochy

Przegląd prasy

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok II.

Nr 6 (23)

Kraków

25 marzec 1939

ה׳ ניסן תרצ״ט

Cena numeru **20 gr.**

Prenumerata kwartalna zł 1.10

Średniowiecze

Przypomina się mimowoli proroctwo wielkiego filozofa Berdiajewa o nowym średniowieczu Jakoś nie chciało się wierzyć pesymistycznym jego przewidywaniom, iluzorycznym wydarzeniem, prognostykiem pocieszano się odsuwając od siebie natrętną myśl powrotu owych strasznych, pomnych czasów bezlitosnej hegemonii brutalnej siły i nagiej przemocy. Za filozoficzny, spekulatywny obraz pewnego urojenia uważaliśmy, z przedziwną logiczną subtelnością przemyślany rezultat badań nad zagadką historii. Wczytując się w karty pisane przez smunego, zgnębionego a gołębio dobrego człowieka przepowiadającego ludzkości nadejście czasów obrzydliwej podłości i okrutnej, barbarzyńskiej tępoty doznawaliśmy uczucia bólu prawie fizycznego — ale nie wierzyliśmy, nie mogliśmy wierzyć i nie wolno było wierzyć w to, że pewnego dnia zapanuje nad światem złowrogi duch chichoczącego mefistofelesa.

Stało się!

Po okreie przygotowawczym, przy akompaniamencie podważania słusznych i dobrych praw, wśród ogłuszającego wrzasku nienawiścią karmionych tłumów, wtargnęło, buchnęło stare średniowiecze tymbardziej ponure i dzikie, ileże jest w świecie wspomnień czasów wolności.

Odżył nagle cały przebrzydły system polityczno - socjalny wieku XII i XIII, nabrały rumieńców chorobliwych zwyczaje i tradycje uważane przez oświecone umysły za dawno na zagładę skazane.

Przemoc, gwałt triumfuje! Słaby, chorowity otępiony w rozgwarze pijanych nienawiścią głosów, oddaje się w wątpliwą opiekę silniejszego, poza nawiasem pozostaje szary, zwyczajny człowiek, człowiek z tłumu nie liczy się więcej narażony w każdej chwili na stratowanie przez cwałujących panów.

Feudalizm i ustrój lenny.

Z niebywałą butą panoszy się wielmoża: brutalny suweren; biada jego lennikom, poddającym się kornie i bez oporu pod jego haniebną opiekę! Lennik musi panu służyć, dostarczać podwód, opłacać pogłówne— musi zaś wywiązać się ze swego obowiazku wyciskając z ludu ostatnie soki żywotne.

W słowniku średniowiecza nie ma słowa: lud! Z ciemnych pieczar i czeluści zapomnienia wychodzą kaci gdzieś w podziemiach zaułków piekący żywych ludzi na wolnym ogniu, łamiący kołem lub członki ludzkie kaleczacy.

I odżyły również metody inkwizycji, lecz zdarto z niej nawet określenie: święta!

Znów jak w średniowieczu pierwszą ofiarą barbarzyństwa pada naród żydowski. Żak harcuje w piekielnym tańcu na tle łuny pożaru świątyńbóżnic, motłoch pędzony przez t. zw. pasowanych rycerzy plądruje, hasa, morduje.

Ciemna noc średniowiecza przesłania wszelka piękną i wielką myśl humanizmu. Czechy, Słowacja, Kłajpeda — lennicy wasala sygnalizują nowy mrok!

Ludzkość przeżyje jednak i to nieszczęście, bowiem zło jest tylko koniecznym fragmentem w walce o ostateczne zwycięstwo dobra Kiedyś minie podłośc — wspominać będziemy okres w którym żyjemy, jak koszmar, wystwiając wasali trzeciej dziesiątki XX-go wieku na pośmiewisko zaś ich służalczych lenników na pohańbienie

A my Żydzi tak dobrze znający wszelkie najbardziej nieludzkie prześladowanie średniowiecza i jego nowej okrutnej formy się nie ulekniemy. Przeżyliśmy już czasy wojen krzyżowych i inkwizycji — żyjemy; przeżyjemy „czasy pogardy", nowożytnych Torquemadów — żyć będziemy nadal!

Zrobiliśmy bowiem od czasżw dawnego do obecnego średniowiecza duży krok naprzód!

Rycerze feudalni wojen krzyżowych, kierowali się w stronę Palestyny, aby ją wydobyć z rąk — Arabów i Turków! I nie zdobyli jej!

Dziś kieruje się fala żydowskich tułaczy w stronę Erec — Żydowskiej Siedziby Narodowej w drodze!

Palestyna musi być i będzie naszą!!

Mgr. R. Wolf

Dr Eliasz Tisch

XX KONFERENCJA SYJONISTYCZNA

W sobotę dnia 25 b. m. wieczorem otwartą zostanie XX. Konfrencja ogólno - syjonistyczna naszej dzielnicy. Zbierze się ona w warunkach niesłychanie, wyjątkowo ciężkich. — Imperializm narodowo-socjalistyczny, depczący ostatnio zasadę narodowościową i samostanowienia, kroczy od tryumfu do tryumfu. Żydom niesie on od pierwszej chwili tylko śmierć i zagładę. Mocarstwa zachodnie przyoblekają nieustanną swą kapitulację wobec niego w słowa mniej lub więcej dźwięczne i puste. — W sprawie palestyńskiej rząd angielski w chwili obecnej przechyla się na stronę Arabów. Zdecydowany on jest przekreślić deklarację Balfoura o utworzeniu żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Za tę cenę pragnie Wielka Brytania okupić pokój z Arabami, który ma służyć udaremnieniu propagandy tak włoskiej jak i niemieckiej w świecie arabskim. Stąd wzięły się na konferencji londyńskiej wyraźne sugestie zniesienia mandatu palestyńskiego i stworzenia w Palestynie państwa arabskiego ze stałą mniejszością żydowską. — W sejmie Rzeczypospolitej Polskiej, w której granicach znajduje się najliczniejsze skupienie żydowskie poza Ameryką, został w ostatnich dniach uchwalony projekt ustawy o całkowitym zakazie uboju rytualnego. Ważyły się w tych dniach nie tylko losy nowych dziesiątek tysięcy rodzin żydowskich, które mają zostać pozbawione możności pracy i egzystencji. Gra będzie szła także — jak w sprawie ghetta ławkowego na uniwersytetach — o wielki wyłom w zasadzie równouprawnienia obywatelskiego Żydów. Zagrożone jest prawo swobodnego pielęgnowania żydowskich cech religijnych i narodowych.

Takie jest w najogólniejszych zarysach tło i podłoże obrad najbliższej naszej konferencji.

W obliczu tak tragicznej sytuacji należałoby się spodziewać, że będzie to konferencja zgody i porozumienia konferencja, która stworzy warunki i możliwość współpracy dla wszystkich grup i jednostek twórczych, wartościowych i zdolnych w naszej organizacji. Tymczasem już wybory na tę konferencję, sposoby ich przygotowania i przeprowadzenia wskazują wyraźnie na to, że system „ausrotten", stosowany znowu w ostatnim roku w naszej organizacji wobec niewygodnych i niemiłych, ma zostać ukoronowany na obecnej konferencji. Wobec tego należy stwierdzić dobitnie już teraz: metodami takimi broni się władzy, prestiżu, stanowisk. Idea takich metod obrony i ochrony nie potrzebuje i nie wymaga.

W Palestynie dokonuje się w drodze faktycznej współpracy poważne zbliżenie obu odłamów ogólnego syjonizmu. W Warszawie postępują naprzód rokowania w sprawie połączenia organizacji ogólno - syjonistycznych w całej Polsce. Na naszym terenie odpycha się oburącz całe ugrupowania ogólno - syjonistyczne i to tak starsze jak i młodzieżowe. Robi się wszystko, aby usunąć od pracy ludzi, którzy od zarania swej młodości sprawie naszej służą i życie swoje służbie idei naszej poświęcają. Natomiast bez zająknięcia rozgrzesza się publicznie długoletnich naszych przeciwników a nawet wrogów politycznych i darzy się ich miłością i przebaczeniem. Metoda ta nie jest wcale oryginalnym wynalazkiem naszej Egzekutywy. Znana ona jest dostatecznie skądinąd. Godzi się tylko zapytać, czy osiągnięcia i rezultaty tej metody są tak świetne, by zachęcały do stosowania jej na przyszłość?

Wyniki pracy Egzekutywy naszej w ubiegłym roku nie w ostatnim rzędzie dzięki wymienionym metodom są nikłe. Tu nie ma co łudzić ani siebie ani drugich. Stan naszej organizacji jest opłakany i budzi jak najpoważniejsze obawy. Komitety lokalne są przeważnie nieczynne, w grupach miejscowych panuje apatia i zniechęcenie. Kto o tym wcześniej nie wiedział, tego powinny były przekonać o tym zjazdy okręgowe. Zaintresowanie nimi na prowincji a nawet w samych siedzibach sekretariatów okręgowych było minimalne. Jest to zły prognostyk, jeśli idzie o wykrzesanie maksimum napięcia i wysiłków, koniecznych ze względu na obecną sytuację polityczną syjonizmu. Interes Sprawy wymaga, by prawdzie śmiało spojrzeć w oczy i wspólnym wysiłkiem obmyśleć środki poprawy. Sam bezduszny aparat organizacyjny nic tu nie pomoże.

Organizacja musi zostać ożywiona nowym duchem, wielkim tchnieniem idei wyzwolenia żydowskiego.

Wreszcie sprawa polityki krajowej i komunalnej. W tej dziedzinie popełnia się błąd za błędem. Rozpoczęło się to od samych wyborów sejmowych. W sejmie Agudowiec dystansuje wystąpienia prezesa naszej Egzekutywy.

Na terenie krakowskim prowadzi się politykę lęku i trwogi i godzi się bez jakiejkolwiek przyczyny na „ghetto" wyborcze. Ożywia się skrachowaną asymilację. Galwanizuje się trupy polityczne i forsuje się kombatantów. W klubie radnych żydowskich nie tworzy się — mimo jednogłośnej uchwały naszej komisji politycznej — frakcji syjonistycznej, aby ortodoksi i asymilanci mogli być arbitrami między syjonistami. Przedstawiciele Egzekutywy swoimi głosami wprowadzili do Rady kandydata, któremu społeczeństwo żydowskie w akcie wyborczym odmówiło swego zaufania i w ten sposób zdegradowali dobrowolnie przedstawicielstwo syjonistyczne do roli mniejszości w klubie radnych żydowskich. W klubie tym jak wogóle w stworzonej przez Egzekutywę tzw. reprezentacji faktycznie rządzi część antysyjonistyczna i narzuca swą rolę syjonistom. Skutki tej linii politycznej muszą być fatalne i nie dają długo na siebie czekać. Okazało się to przy wyborach samorządowych w sposób złowróżbny w samym Krakowie, druzgocącą jednak była klęska poniesiona przez organizację syjonistyczną w Tarnowie. Doszło już do tego, że poseł na zgromadzeniu ludowym nie mógł nawet przemówić do ludu, który należy jeszcze zdobyć dla syjonizmu.

Sprawom tym przypisać należy pod niejednym względem znaczenie samoistne. Atoli nawet towarzysze, którzy uważają wszystkie wysiłki nasze w golusie za stracone a za jedynie istotną pracę dla Palestyny, nie powinni spraw tych lekceważyć. Jeżeli bowiem syjoniści prowadzić będą w kraju politykę złą, niedostosowaną do sytuacji i psychiki mas żydowskich, moglibyśmy stracić nawet wpływ na masy żydowskie.

To chyba żadnemu zwolennikowi syjonizmu nawet wyłącznie palestyńskiego obojętnym być nie może.

To wszystko powinni rozważyć gruntownie i poszczególni towarzysze, dzieżący ster naszej organizacji w swoim ręku i każdy poszczególny delegat. Kto ma na prawdę poczucie odpowiedzialności za naszą sprawę i nasz los w chwili tak krytycznej i groźnej jak obecna, ten nie zadowolni się tanim tryumfem na konferencji i ręce wyciągniętej do zgodnej współpracy nie przeciwstawi pięści zaciśniętej w kułak. Mimo wielu doświadczeń ostatnich lat chcemy wierzyć, że na konferencji weźmie górę troska o całość i wspólne dobro. Takie jedynie wyjście z obecnego impasu godne jest prawdziwych i szczerych syjonistów.

Na fali wydarzeń

Polityka „Polityki"

W organie mocarstwowców „Polityce" z dnia 10 marca b. r. ukazał się artykuł, który obecnie po aneksjach dokonanych przez Niemcy jest może już nieaktualny jednak znając linię polityczną pp. Bocheńskich i Czaplickich śmiemy twierdzić, iż ich wytyczne bagatelizujące powagę sytuacji należy z pełną odpowiedzialnością jeszcze raz przestudiować.

Stanowisko zajęte przez „Politykę" w ostatnim numerze jest tym dziwniejsze, iż odbiega krańcowo od tonu prawieże wojennego, którym owiany był artykuł w jednym z poprzednich numerów tego pisma, dotyczący spra wy — dziś już bardzo drażliwej, i zdaje się zdaniem niemieckim dojrzałej do rozstrzygnięcia — kłajpedskiej.

„Polityka" pisze:

„Co się dzieje na terenie gospodarczym? Stan posiadania Niemców jest wysoki, ale nikt nie wykazał, aby się powiększał. I jak się ma powiększać? Jeśli nawet Niemiec zakłada nową placówkę, jakże często angażuje do niej polski personel. Jeśli jednak w tym wypadku ustalenie rzeczywistości jest ogromnie utrudnione (istnieją firmy mieszane, istnieją kupcy i przemysłowcy, o których nikt nie wie, do jakiej siebie zaliczają narodowości, istnieją firmy niemieckie z personelem polskim i polskie zatrudniające niemieckich fachowców) to na roli nikt nie powie, że ilość ziemi w rękach niemieckich wzrasta, jeśli reforma rolna acz powoli i niedostatecznie, przecież postępuje naprzód i przewłaszcza ziemie w ręce bezspornie polskie.

Sytuację istniejącą, jeśli ją za taką uznają, zwolennicy malowania diabła na ścianie przypiszą celowym wysiłkom, wszystkich tych, którzy „bronią" Polskę przed Niemcami".

Niedawno, bo zaledwie parę dni temu, prasa wszystkich odcieni doniosła o zwalnianiu robotników i urzędników polskich zatrudnionych w zakładach I. Poznański w Łodzi, która przeszła w ręce kapitału włoskiego i niemieckiego. Równie głośnym echem odbił się Zjazd Niemców w Łodzi ujawniający w formie zewnętrznej i wewnętrznej duże podobieństwo do taktyki znanej nam.

„Polityka" podaje:

„Co robi tych paru Polaków, którzy w Langfuhr ujrzeli owe **„Polen und Hunden Eintritt verboten"**. Fotografują starannie tablicę i rozsyłają po całej prasie polskiej. Prasa ją umieszcza. **Obelga, która mogła dosięgnąć kilku Polaków, dosięga dzięki ich staraniom niemal całego narodu polskiego... Co za uciechę może odczuwać autor tego napisu... Czy mógł marzyć o tym, że tak wielu ludzi będzie nim dotkniętych.**

Szeroka opinia zapomina o wszystkim, co rozsądne i co konieczne w stosunku między dwoma narodami, i **daje się powodować uczuciom nienawiści z powodu czynu jednego, jedynego Niemca!!! Płakać się chce!!!"**

Innego zdania jednak była olbrzymia część społeczeństwa żywo reagująca na wypadki gdańskie, inaczej ustosunkowali się do tej sprawy nawet interpelanci sejmowi a Rząd, w swojej odpowiedzi podkreślił, iż zmuszony był zażądać od Władz w Gdańsku odpowiedniej satysfakcji.

„Polityka" głosi:

„Jeśli chodzi o Gdańsk, trzeba raz nareszcie skończyć z przekonaniem, że jest to wroga... potencja. **Gdańsk, to małe miasto, a Polska to wielkie mocarstwo".**

A propos: jeden z oficjalnych organów reżimu gdańskiego pisał onegdaj iż należałoby zażądać od Polski wstrzymania rozbudowy portu w Gdyni albowiem port u ujścia Wisły jest dość wystarczający, aby obsłużyć import i eksport polski. Należałoby również wsłuchać się uważnie w przemówienia jakie właśnie w Gdańsku wygłosili Goebels i Goering, wówczas zgodnie doszlibyśmy do przekonania, iż jakkolwiek Gdańsk jest małym miastem niemniej jednakowoż, tego właśnie miasta należy bronić raczej tonem ofenzywnym niż defenzywnym.

A czy Kłajpeda jest dużo większa od Gdańska?

W powyżej cytowanym artykule „O właściwy stosunek do Niemców" mówią akcenty żywo przypominające kwestię... żydowską w Polsce.

„Ludzie, którzy chcą odreperować swą karierę polityczną, względnie ją zrobić, siadają na wygodnego konika nienawiści polskiej do Niemców, zakorzenionej na skutek rządów hakaty **i ewaluują ku zwycięstwu".**

Czy tę samą receptę nie należałoby zastosować do działalności tych „zbawców ojczyzny", którzy swoje częstokroć prywatne i finansowe wybawienie widzą w wulgarnych aktach antyżydowskiego terroru i gospodarczego niszczenia. A przecież społeczeństwo żydowskie nie ma żadnych tendencji odśrodkowych, nie stanowi jawnej lub zamaskowanej irydenty i jak może służy dobru i interesom Państwa polskiego.

Dużo się zmieniło od napisania artykułu z dnia 10 marca 1939 roku. Wspólna granica polsko - niemiecka przedłożyła się o dalszych 700 kilometrów. Należało życzyć redaktorom „Polityki", aby jeszcze raz przedyskutowali problem powyżej omawiany.

Nikt nas zaś nie posądzi, iż bijemy z międzynarodowego położenia kapitał dla naszej sprawy. Nie pierwszy raz bowiem formułowaliśmy nasze stanowisko polityczne, które zawsze było jasne i niedwuznaczne.

(Uwagi powyższe pisaliśmy jeszcze przed zajęciem Kłajpedy przez Niemców"...)

Hitler oddaje głos Włochom

Według zapowiedzi mają Włochy faszystowskie już w trzeciej dekadzie bieżącego miesiąca wysunąć swoje roszczenia kolonialne i to przez niebyle kogo, bo przez samego króla. Tak więc odkryje się jeszcze jedna karta osi Rzym — Berlin — Tokio.

Nie trzeba wcale zbyt bystrego i wyszkolonego wzroku politycznego, aby stwierdzić, iż pomiędzy Hitlerem a Musolinim istnieje kompletna harmonia uwidaczniająca się w zupełnej pasywności Włoch w stosunku do poczynań tangujących najżywotniejsze interesy mieszkańców półwyspu Apenińskiego. Plan ułożono za obopólnym porozumieniem i teraz przychodzi kolej na ofenzywę Mussoliniego.

Jakkolwiek Duce nie obwieścił jeszcze swych roszczeń i pretensji to jednak wtajemniczeni twierdzą iż będą one stosunkowo umiarkowane. Nie jeden raz mylili się jednak fachowi, zwłaszcza londyńscy obserwatorzy, przypomnieć należałoby chociaż o ich optymiźmie przedmonachyjskim jak się okazało zupełnie nieuzasadnionym.

Optymizm ten ma może swoje źródło w fakcie ciągłych niepokojów jakie panuje w Abisyni, o której mówią, iż jest rządzona przez Włochy tylko w... dzieci. Należy pamiętać jednak o krążących słuchach jakoby szereg niemieckich dywizji znajdowało się już na czarnym lądzie, o pojawiających się komunikatach gotowości jednostek bojowych Hitlera do walki w klimacie tropikalnym — wówczas zrozumiemy całe niebezpieczeństwo roszczeń włoskich.

Oby roszczenia włoskie nie stały się taką niespodzianką, jaką dla świata demokratycznego były pakty monachyjskie.

Bratislava niemiecka

Niemcy hitlerowskie głoszące od lat, w myśl swojej nowej biblii „mein kampf", hasło państwa narodowego złamały za jednym zamachem tę zasadę — okupując Czechy, Słowację a ostatnio Kłajpedę. Należało oczywiście umotywować odstępstwo od sakralnego „ein Volk", sięgnięto zatem do „historycznych" rozważań z których wynikało ni mniej ni więcej, że Praga jest w gruncie rzeczy miastem niemieckim, że nie zdołano wyrugować z niej ducha germańskiego i t. d.

Że jednak w stosunku do stolicy „niezależnego" jeszcze państwa zastosuje się te same metody — o taki brak taktu nie posądzono nawet tych co do których istnieje przekonanie, że do wszystkiego są zdolni.

A jednak. Oto niedzielny numer oficjalnego organu partii hitlerowskiej „Voelkischer Beobachter" w artykule „Niemcy zbudowali Bratisławę" „wykazuje" autor za którym stoją oczywiście miarodajne czynniki kierujące polityką zagraniczną III. Rzeszy, iż stolice Słowacji zawdzięcza od dawna swój rozwój i znaczenie elementowi niemieckiemu. Nie pomogła w tym wypadku wynaradawiająca polityka Czechów, Bratislawa pozostała niemiecka.

W całym artykule ani raz nie wspomina się o Słowakach, tak jakby wogóle nie istnieli — rzecz niezmiernie charakterystyczna w dobie zażyłych stosunków Hitler — Dr Tiso.

Któż mówić więc jeszcze będzie o „niezawisłości" Słowacji i Słowaków?

Ryw.

Głosy Palestyńskie

Obszerny artykuł w „Dawarze" poświęcony jest ocenie siły ruchu panislamskiego jako czynnika mogącego zaważyć na szali decyzji Anglii w kwestii palestyńskiej. Na problem ten można spoglądać z dwuch aspektów: pozytywnego, tj. jaką praktyczną siłą wojskową reprezentują państwa muzułmańskie oraz negatywnego uznającego możliwość zdrady interesów Wielkiej Brytanii przez te państwa. Autor uważa, że w przyszłej wojnie prócz frontu europejskiego ważną rolę odgrywać będzie front azjatycki w południowej Azji, która łącznie z Afryką Północną stanowi główną domenę narodów islamskich. Jakie więc jest znaczenie tych narodów z punktu widzenia strategicznego. Jeżeli chodzi o „wojnę błyskawiczną" znaczenie to jest zupełnie minimalne, bo prócz Turcji i Iranu państwa muzułmańskie regularną armią nie dysponują. Ale w wojnie dłuższej państwa te mogą dostarczyć rezerw i posiłków. Przymierze z światem muzułmańskim pozwoli Anglii małymi stosunkowo siłami utrzymać główne bazy strategiczne, a temsamem zabezpieczyć komunikację z odległymi częściami Imperium. W czasie wojny kwestie sympatii czy niechęci świata islamu ma więc dla Anglii pierwszorzędne znaczenie.

Stąd pochodzi obawa Anglii przed narodami islamskimi, które jednoczą się na od wewnątrz — ruch panislamski pozbawiony jest do dnia dzisiejszego silniejszej spójni wewnętrznej — ale od zewnątrz pod wpływem i naporem zorganizowanej i świadomej celu akcji państw totalnych. Na odcinku palestyńskim agitacja ta wy korzystała do maximum nastroje panarabskie i paumuzułmańskie. Było to tem łatwiejsze, ile że polityka brytyjska tej agitacji nic nie sprzeciwdziałała. Agenci brytyjscy na Wschodzie okazali na tym odcinku całkowitą bierność.

Ale sprawa ta ma i swoją odwrotną stronę medalu. Bardziej niż Anglia skazana jest na pomoc żywiołu islamskiego, zdany ten jest na pomoc Anglii. Państwa muzułmańskie wiedzą dobrze, że wszelka porażka Anglii pociągnie za sobą nieuchronnie ich katastrofę. Jeszcze większa niż przed imperializmem krajów totalnych jest ich bojaźń przed imperializmem japońskim. Muzułmanie wydobywają maximum ustępstw od Anglii i Francji, ale z przerażeniem myślą i zwycięstwie państw osi. W ciągłych zmaganiach z imperializmem brytyjskim osiągnęli muzułmanie byt nawpół samodzielnw i nie mogą rozpocząć walki z nowym zabarcą, który gotów jest pozbawić ich dotychczasowych zdobyczy politycznych. Ale presja na Anglię ze strony Arabów jest zdaniem autora nie przebierającą w żadnych środkach i dlatego osiąga swój cel mimo ewidentnej zależności Arabów od Anglików.

———

W artykule p. t. „Pot i Krew' zamieszczonym w „Bustanai" występuje M. Śmilański gwałtownie przeciw wszelkim próbom terroru ze strony żydowskiej. Krew przelana przez zabójców nie jest nigdy cementem łączącym naród i wzmacniającem jego dzieło. Zabójcami są wszyscy ci, co przelewają krew z zasadzki, co działają z ukrycia, mając na celu atak a nie obronę. A żaden cel nie może ożwięcić czynów skrytobójczych. Przeciwnie, niegodne środki osłabiają wielkość celu. Przykazanie „Nie zabijaj" obowiązuje bezwzględnie i bezwarunkowo. Natomiast krwią, cementem, czynnikiem łączącym i wzmacniającym jest tylko ta krew, która przelana została w obronie życia własnego lub drugich, życia kobiet i dzieci, bytu narodu któremu grozi zagłada, w obronie idei, która narażona jest na zduszenie.

Prawdą tragiczną, ale prawdą jest że samym „potem" nie zbuduje się niczego, jeżeli brak krwi gotowej do obrony budującego się dzieła. Ale budowa wzniesiona potem zapadnie się, jeżeli wsparta będzie przez akty gwałtu. Wstydem i hańbą, grzechem ludzkim i narodowym jest zabijać dla celów taktycznych, taksamo jak hańbą i grzechem jest nie umieć stać w obronie zaatakowanego przez wroga życia.

Należy sobie uświadomić, że „pot" dozwolony i błogosławiony jest zaw-

Dokończenie na str. 3-ciej

Dr Kalman Stein

Decyzje

Kto miał jeszcze iluzje, że pokój światowy da się utrzymać — stracił je chyba naskutek wydarzeń — rozwiały się ostatnie nadzieje.

Słychać coraz to bardziej zbliżające się odgłosy burzy — wchodzimy w bezpośredni okres zbrojnego rozładowania. Nagromadzone konflikty zostają rozstrzygnięte siłą. Można nad tym ubolewać — nie sposób niewidzieć rzeczywistości. Z tej rzeczywistości należy wysunąć konsekwencje. Wszystkie narody na świecie, potężne i słabe — badają sytuację — próbują rozważyć istniejące możliwości — i muszą powziąć decyzję. W przeddzień nowego dramatu, wobec którego jutro staniemy — nie wolno i nam Żydom uchylić się od odpowiedzialności jasnego sformułowania stanowiska. Popełnilibyśmy w ten sposób zbrodnię wobec naszej przyszłości, zdradzilibyśmy całą naszą przeszłość. Nikt przewidzieć nie potrafi jak się ukształtuje przyszłość — niemniej jednak wszyscy instynktownie zdajemy sobie sprawę jaką być musi linia naszego postępowania.

Jedno zastrzeżenie niechaj nam wolno będzie uczynić, ono jest wprawdzie dla nas tak oczywiste, że nie wymaga właściwie podkreślenia — spełnienie naszych obowiązków obywatelskich bez reszty — jest samo przez się zrozumiałe i stanowi założenie niniejszych rozważań.

Przyszła rozgrywka światowa — będzie walką nietylko narodów o hegemonię nad światem, ale rozstrzygnie o ukształtowaniu się losów świata, walczyć będzie ze sobą totalizm i demokracja, a od wyników tych najstraszniejszych w dziejach zmagań zależeć będzie, czy ludzkość ma być zorganizowaną na zasadach wolności, czy też zapanować ma najgorsze niewolnictwo i poddaństwo. — Świat walczył będzie o wszystko — o człowieczeństwo o swe najwyższe ideały i dobra. Biada światu jeśliby zwyciężyć miały państwa osi — gdyby hitleryzm miał zatryumfować. Zaiste nie wartoby żyć w takim świecie. Cofnęlibyśmy się wstecz o długi szereg wieków — ludzkość przechodziłaby okres najgorszego upadku i niecznością ilość ofiar. Byłoby koniecznością by w przyszłości świat znowu znalazł się, na gościńcu postępu, który wiedzie ku wolności ludów, równości i sprawiedliwości.

Jeśli ta najbliższa krwawa kąpiel ma mieć jakiś sens dziejowy, to tylko o ile z niej wyłoni się świat oparty na wolności wszystkich narodów i wszystkich ludzi.

Polska jest najżywotniej zainteresowaną w tem, by pochód germanizmu na wschód — który niesie w sobie chęć zagłady wszystkiego co staje temu pochodowi na drodze — został nietylko powstrzymywany, ale i złamany. Żywotne interesy Polski są zbieżne z interesami wielkich demokracji świata.

Oczywista, że te rozważania nie wyczerpują zagadnienia o które nam chodzi. Syjonizm nauczył nas, że oderwany „mesjanizm" nie może być celem narodu, który chce żyć, co więcej, który pragnie odzyskać swą wolność. Musimy zatem wytężyć wszystkie siły w kierunku realizacji syjonizmu. Zwycięstwo państw demokratycznych będzie również szansą dla narodowego naszego odrodzenia, pod jednym jednak warunkiem, o ile **aktywnie i czynnie** uchwycimy w nasze ręce los i przyszłość naszą w Erec Izrael.

Wielokrotnie na łamach tego pisma deklarowaliśmy linię polityczną syjonizmu, — którą uważamy za jedynie skuteczną i która poprzez trudności dnia — daje nam nadzieję, że odzyskamy własną państwowość.

Rzeczywistość potwierdziła. że mamy rację. Wzmocnienie naszej siły jest uzależnione nie od słów, lecz od pozycji, które potrafiliśmy w Palestynie zdobyć. Dopiero na fundamentach tak uzyskanej siły mogły być zbudowane nasze dalsze żądania polityczne i formułowane cele ostateczne naszej polityki. Zawisnęlibyśmy już dawno w powietrzu, gdybyśmy prowadzili politykę odwrotnej kolejności, jak to niektórzy nasi pryncypialiści i ekstremiści głosili.

Potrafimy być też nieustępliwi, gdy tego wymaga sytuacja. Zerwanie rokowań londyńskich, akcenty Jiszuwu palestyńskiego w związku z ostatnimi propozycjami angielskimi są tego oczywistym dowodem.

Na Jiszuw palestyński spada w tej chwili największy ciężar odpowiedzialności i walki o naszą przyszłość. W chwili rozgrywki światowej dla Jiszuwu palestyńskiego wybije godzina aktywnej i czynnej walki — gdyż wówczas Palestyna musi stać się militarnie naszą. Do tej chwili musimy niezmordowanie pracować i wzmacniać nasze pozycje, a gdyby w międzyczasie Anglia — wbrew wszystkiemu zdecydowała się narzucić nam państwo arabskie i statut mniejszościowy dla Żydów, — stanie przed Jiszuwem opartym o **całe** światowe Żydostwo zadanie **uniemożliwienia** dokonanie tego rodzaju zmian.

Aby Jiszuw sprostał temu swemu zadaniu konieczne są wyjątkowe zupełnie zarządzenia — skupienie wszystkich sił nie słowne, ale rzeczywiste — żelazna dyscyplina i nieustępliwa wola. **Cały Jiszuw musi się naprawdę zjednoczyć jak jeden mąż pod hasłem „Narodowego ocalenia"**. Głębokie przemiany wewnętrzne jakie w tych obecnych, brzemiennych w następstwa chwilach przechodzi Jiszuw — fakt, że taka jedność narodowa się tworzy — napawa nas nadzieją, — że Jiszuw dorośnie do tego zadania naprawdę historycznego. Przykłady z naszej przeszłości będą chyba dostateczną nauczką i przestrogą, tragizm sytuacji Żydostwa całego świata — motorem, który wymusi koncentrację wszystkich najlepszych i najzdolniejszych sił. Na szczęście coraz częstsze są wiadomości o cementowaniu się Jiszuwu i zrozumieniu w Erec wyjątkowości sytuacji. Zacierają się różnice — buduje się jeden wspólny front.

Gra toczy się o wszystko. W tej walce, musimy wygrać — bo nam przegrać nie wolno. Stwierdzamy, że odgłos wypadków historycznych znajduje swój wyraz w Jiszuwie — chcemy wierzyć, że także znajdzie swój wyraz i na peryferiach ruchu— który ma zmocnić Jiszuw. Koncentracja wszystkich najlepszych i najzdolniejszych sił — oto imperatywny nakaz chwili.

Rezolucje na XX Konferencję Krajową wniesione przez BLOK JEDNOŚCI SYJOŃSKIEJ

(podajemy tylko najważniejsze)

1. KONFERENCJA LONDYJSKA I POŁOŻENIE JISZUWU W PALESTYNIE.

Konferencja odrzuca w sposób najbardziej stanowczy wszelkie próby zmierzające do narzucenia Jiszuwowi statutu stałej mniejszości w kraju.

Konferencja raz jeszcze uroczyście podkreśla, ż dążeniem narodu Żydowskiego jest uzyskanie samodzielności państwowej na własnej Ziemi.

Konferencja deklaruje pełne poparcie dla wysiłków Egzekutywy Świat. Org. Syjońskiej stojącej na straży godności i interesów Narodu.

Konferencja solidaryzuje się ze stanowiskiem zajętym przez Egzekutywę Świat. Org. Syjońskiej w czasie Konferencji londyńskiej, w szczególności z odrzuceniem wszelkich sugestyj Rządu angielskiego sprzecznych z Deklaracją Balfoura i mandatem.

Organizacja Syjonistyczna naszej dzielnicy w poczuciu braterskiej łączności z Jiszuwem — przesyła tej awangardzie Narodu zapewnienia solidarności i pełnego poparcia w jej bohaterskiej walce o przyszłość Żydostwa.

Konferencja potępia taktykę rewiz jonistów rozbijającą jedność Jiszuwu i wprowadzającą w nasze życie społeczne metody obce duchowi i kulturze żydowskiej.

Konferencja Krajowa wyraża swą radość z powodu uwiecznienia pamięci naszego nieodżałowanego przywódcy Dr Ozjasza Thona przez nazwanie Jego Imieniem osiedla w Erec. Radość ta jest tym większa, iż w „Bejt Jehoszua" osiedlili się nasi chaluciem z ruchu „Akiba".

2. ZJEDNOCZENIE OGÓLNEGO SYJONIZMU.

Konferencja uważa zjednoczenie obu odłamów ogólnego sjonizmu za naglącą konieczność.

3. POLITYKA KRAJOWA

Organizacja Syjońska podkreśla raz jeszcze swą wspólną drogę z demokracją polską w jej walce politycznej i uważa, że kierunek polityczny naszej Organizacji winien się zbiegać z dążeniami polskiej demokracji.

Zjazd nie podziela dotychczasowej taktyki Egzekutywy dla Zach. Małop. i Śląska jako nie odpowiadającej powyższym założeniom, co znalazło najdobitniejszy wyraz w stanowisku zajętym przy wyborach do Sejmu.

Konferencja nie zgadza się z taktyką Prezesa Egzekutywy na terenie sejmowym i jego enuncjacjami prasowymi uważając, że chwila obecna wymaga wystąpień bardziej męskich i stanowczych, aniżeli to miało miejsce w dotychczasowej działalności sejmowej żydowskiego posła Krakowa.

Konferencja z oburzeniem przyjęła wiadomość o braniu udziału przez niektórych radnych żydowskich w Krakowie z prezesem Egzekutywy na czele w akcie hołdu dla twórcy ideologii bojkotu i eksterminacji Żydów w Polsce.

Konferencja stwierdza, że takiego wystąpienia nie można pogodzić z poczuciem honoru i godności Narodowej.

Konferencja nie aprobuje działalności Egzekutywy w sprawie t. zw. „Reprezentacji". Zjednoczenie Żydostwa polskiego w jak najszerszym zasięgu jest słusznym i celowym, ale tylko o ile nastąpi ono na platformie wspólnego programu dla wspólnej walki o prawa Żydów w Polsce. T. zw. „Reprezentacja" w układ której wchodzą elementy asymilanckie nie odpowiada tym założeniom.

4. W SPRAWIE UBOJU RYTUALNEGO.

Ustawy o zniesieniu uboju rytualnego narusza fundamentalne prawa religii żydowskiej.

Konferencja łączy się z całym Żydostwem polskim w stanowczym proteście przeciwko zniesieniu uboju rytualnego.

5. UNIFIKACJA ORGANIZACYJ KRAJOWYCH.

Konferencja uważa za nakaz chwili zjednoczenie wszystkich Organizacyj ogólno-syjońskich w Polsce.

6. W OBRONIE GODNOŚCI NARODOWEJ!

Obecna sytuacja Żydostwa wymaga od każdego Żyda hartu, niezłomnej woli przetrwania i pełnego poczucia łączności narodowej z całą społecznością żydowską. Pierwszym i prymitywnym obowiązkiem każdego Żyda jest otwarte przyznawanie się do swej narodowości.

Konferencja stwierdza, ż każdy kto gdziekolwiek zataja swą narodowość przestaje być automatycznie członkiem Organizacji Sjońskiej.

7. SYTUACJA ŻYDÓW.

Konferencja śle wyrazy otuchy naszym gnębionym braciom w Niemczech, Austrii i Czechach. Naród żydowski przetrwał już niejedną nawalnicę i przetrzyma i ten wybuch nienawiści jakiego świadkami jesteśmy w tych krajach.

Konferencja podnosi stanowczy protest przeciw ciągłemu gnębieniu Syjonizmu, religii i kultury hebrajskiej w Rosji.

8. ORGANIZACJA.

Organizacja Syjońska jest wspólną organizacją wszystkich ogólnych syjonistów bez względu na ich poglądy i przekonania i wszystkim przysługują równe prawa.

Konferencja nie zgadza się z taktyką Egzekutywy zmierzającą do hegemonii jednej grupy w organizacji przy pomocy środków i metod dotychczas u nas nie stosowanych.

(Dokończenie ze str. 2).

sze, ale krew tylko w pewnych warunkach. Powiadają że „ogniem i mieczem" odradzają się narody. Wszak i deklarację Balfoura uzyskaliśmy w następstwie wojny światowej. Ale nie otrzymaliśmy jej nigdy, gdyby nie wyniki naszej pracy, inwestowanej od dziesiątek lat w Palestynie. Gdyby „pot" ten był kilkakrotnie liczniejszy, nie stanęłaby nigdy deklaracja pod znakiem zapytania i nie doszlibyśmy nigdy do stanu dzisiejszego przesilenia. Wprawdzie nie rzadkie są obecnie wypadki niszczenia owoców naszego „potu" przez orędowników „krwi". Ale ostatnie słowo jeszcze nie zostało wypowiedziane. Panowanie tych co polegają tylko na „krwi" jest przemijające, a ziemia zroszona potem swych synów wydaje bohaterów łamiących ramię „krwi" atakującej.

Czy mało mamy sposobności do prawdziwego bohaterstwa, bohaterstwa pracy i obrony, że mamy imać się aktów terroru? Mówi się u nas dużo o „wierze" i „rozpaczy". Ale słowa nie stanowią miernika tego co jest „wiara" a co rozpacz. Naród żydowski nawiedzony jest ciężko i od zarania jego bytu czycha nań zguba, ale ataki wrogów nie zdołały go zgnębić. Wypadki ostatnich czasów są okropniejsze od poprzednich. Nietylko nasz byt materialny, ale i nasza kultura narodowa jest zagrożona. Słabi w wierze gotowi są przypuszczać, że mamy zejść już z areny historii. W takim nastroju łatwo rodzi się myśl: „Niech zginę razem z Filistyńczykami". A jeżeli już zginąć, wolno zginąć — jak Filistyńczycy. To jest czysta mentalność zwątpienia i rozpaczy. Nadarmo chwalą się zwątpieni „wiarą". „Wiarę" poznaje się po czynach, a nie słowach. I niech nie chełpi się nikt, co w swym nastawieniu i czynach jest „Filistyńczykiem" że wierzy w przeznaczenie i wieczność Izraela. Nie ma tego przeznaczenia i tej wieczności bez ducha żydowskiego, tego ducha, dla którego przelew krwi niewinnej jest kardynalnym, największym z grzechów.

Człowiek wiary, wierzący naprawdę w wieczność naszego narodu nie zmieni swej duszy nawet w obliczu śmierci. Bo tylko jednostka ginie — naród zostaje. A niebezpieczeństwo grożące nam w tej chwili przeminie, jeżeli wyrzekniemy się czynów które są czynami — zwątpienia.

Bel.

Prof. Hugo Bergmann
(Jerozolima)
Rektor Uniw. Hebrajskiego

MARTIN BUBER



W jednej z ostatnich swoich książek stwierdził Buber, iż potencjalność Człowieka jest tym charakterystycznym rysem, który różni go głęboko od świata zwierzęcego. Różnorodna możliwość bytowania ujawniana przez wielkiego Człowieka może rozwijać się w rozmaitych kierunkach: zdolny on jest zacząć od początków zapominając o swoim Wczoraj w imię rozpoczynającego się Jutra; może on przy zachowaniu jednej linii charakteru, bogacić w ciągu jednego długiego żywota tę linię szeregiem przeżyć i myśli nie wypaczając przytym jednolitego rytmu na kanwie, którego osnuty jest jego byt. O tym też myślał zapewne wielki Bergson, gdy dowodził, iż wszyscy filozofowie dużego formatu operowali w gruncie rzeczy jedną myślą. Zasadnicza myśl Bubera krystalizująca się coraz jaśniej i pewniej z różnorodnej możliwości jego jaźni, konkretyzuje się w pojęciu: „das Du".

Jako młodzi ludzie w roku 1900, czytaliśmy z zapartym tchem, rozpłomienieni entuzjazmem artykuły Bubera ukazujące się w czasopiśmie „die Welt". Z tamtąd rozlegało się donośne wezwanie: „Widzimy sens i duszę naszego ruchu w przetworzeniu naszego życia społecznego". Od niedawna byliśmy syjonistami poświęcając mu cały zapał i poświęcenie młodzieńczych dusz; ale partia nie wiedziała co z tym drogocennym klejnotem zrobić. Jej parolą było wówczas bowiem hasło: „Czekać"!— oczekiwać dyplomatycznego sukcesu. My zaś wyciągaliśmy dłonie prosząc o czyn. Gdyby już wówczas partia wiedziała o tym o czym my dzisiaj, po doświadczeniach, wiemy, wówczas ogłosiłaby ona parolę: „Uczcie się języka hebrajskiego! Zdobywajcie duchowo wasze Żydostwo!" — Ale ona głosiła wtedy: „Agitujcie i organizujcie!" A konsekwencja tej drogi byłaby taka, iż najlepsze siły młodzieńcze syjonizmu zachodniego byłyby stracone, gdyby nie Buber i Feiwel, którzy porwali za sobą tę młodzież wizją „większego sjonizmu", jednoczącego wszystkie duchowe siły odrodzeniowe a prowadzącego do rozbudzenia społeczeństwa i pracy społecznej. „Syjon może odrodzić się tylko jako konsekwencja wewnętrznego rozwoju społecznego. Syjonistyczna propaganda musi walczyć o głębię i zasadniczą zmianę naszego życia społecznego. Musi ona duszę poruszać i duszy żądać".

Nie należy jednak przeceniać wychowawczej pracy Bubera w pierwszym etapie jego działalności. Mała garstka „współwyznawców" grupująca się dookoła niego musiała dużo sił poświęcić, aby sprostać zadaniu: „Stać się człowiekiem, stać się Żydem". Było to zadanie, które wymagało pracy i poświęcenia całego życia.

Przyszły potem lata buberowskich „Mów o Żydostwie". (Rok 1909 i następne). Na długie czasy znikł Buber z powierzchni życia towarzyskiego; z żelazną konsekwencją kontynuował swą linię abstynencji od wszelkiej pracy i działalności partyjnej poświęcając się w całości badaniom źródeł chasydyzmu. A potem wrócił do nas odmieniony.

Odpowiedzi jakie wówczas Buber dawał, na pytanie o istocie Żydostwa, nie zadowolnią nas dzisiaj więcej: „Krew" jako najpotężniejsza warstwa duszy (pierwsza mowa), imperatyw „jedności" odradzający się wśród Żydostwa w coraz to innej postaci (druga mowa), „jedność, czyn, przyszłość", jako idee Żydostwa (trzecia mowa) — te pojęcia ubrane były jeszcze w mgliste sformułowania, lecz już dawały wyraz temu co później Buber z taką jasnością sprecyzował. W tej chwili nie odpowiedzi były istotne lecz postawione pytania.

Podczas gdy w roku 1901 Martin Buber oraz jego towarzysze z demokratyczno - sjonistycznej frakcji przeciwstawili partyjnej formalistyce żądanie wysunięcia na czoło hasła renesansu w najszerszym tego słowa znaczeniu, to obecnie — w roku 1909 — już wyraźnie sprecyzowano, iż żydowskie piśmiennictwo i rozwój kulturalny nie stanowią jeszcze renesansu, które głęboko w najgłębszych warstwach naszej jaźni i duszy musi mieć swój początek. W zakończeniu trzeciej mowy głosi Buber: „Zasady należy we własnym życiu urzeczywistniać".

Wnet jednak straszliwy kataklizm dziejowy przerwał dyskusje toczące się wokół „Trzech mów" Bubera. Wybuchła wojna światowa; utworzenie siedziby narodowej w Palestynie wychodziło ze stadium dyskusji i wchodziło w fazę realizacji. Wówczas Buber poraz trzeci zabiera głos w publicznych rozważaniach na temat syjonizmu. Zakłada mianowicie jeszcze w czasie trwania zawieruchy wojennej czasopismo „der Jude" w którym bronił swój program syjonistyczny. „Chcemy **Żyda**, którego etycznie i moralnie piękny wizerunek mamy w pamięci, przemienić i przetworzyć w myśl naszych nadziei" — oto motto trzeciej fazy działalności Martina Bubera. I oto jego tęsknota za rzeczywistością czyni z niego polityka.

Z dużym zaciekawieniem czyta się dzisiaj, jszcze raz ówczesne artykuły polityczne teoretyka chasydyzmu, zebrane w drugim zeszycie „Jüdische Bewegung", znajdujemy tam sformułowanie — rok 1919 — aktywnego programu politycznego: „...przede wszystkim wstrzymamy się od wszelkiej polityki zagranicznej z wyłączeniem tych kroków i środków, które są konieczne do stworzenia trwałego przyjacielskiego współżycia z Arabami we wszelkich przejawach życia publicznego; po drugie uregulujemy nasz gospodarczy i socjalny porządek zgodnie z postulatami sprawiedliwości jak również z wymaganiami naszego życia narodowego w Palestynie; po trzecie pamiętać będziemy przy tworzeniu instytucji kulturalnych o popieraniu twórczych sił Żydostwa nie zapominając o tym, iż jesteśmy szczepem semickim i że Palestyna znajduje się w zachodnioazjatyckiej części świata".

W tym duchu też była utrzymana rezolucja w kwestii arabskiej wniesiona przez Bubera na kongresie w Karlsbadzie w roku 1921. Rezolucja ta nie miała dla niego — jak dla innych — znaczenia politycznej enuncjacji, lecz była wyrazem nowego naświetlenia ruchu, którego sens definiowal teraz w formule **„służba dla kraju"**.

Syjonizm przeszedł przez trzy fazy rozwojowe na początku istniał „polityczny" syjonizm. Potem przemienił się w syjonizm „kulturalny". „Obecnie" stać się on musi „sjonizmem — rzeczywistością", oddanym wyłącznie na usługi niezliczonych problemów wyłaniających się w związku z rzeczywistością odbudowywującego się kraju".

Martin Buber pisał powyższe słowa w okresie trzeciej alii, a więc w czasie gdy dzisiejsza hebrajska Palestyna poczęła przybierać swoje właściwe oblicze. Niestety, nie możemy i nie wolno nam przemilczać faktu, iż bogactwo buberowskich myśli i idei zatonęło wnet w gwarze i rozhoworze emigracyjnej fali.

Buber zrozumiał, iż stronę religijną naszego życia należy rozumieć jako pewnego rodzaju dialog. My, życzyliśmy sobie, aby Buber swoje filozoficzne rozważania ubierał w konkretniejszą formę i nie zadawalniał się aforyzmami lub niedomówieniami; ale kto nie rozbija się o formę, ten znajdzie niewątpliwie u Bubera rozwiązanie szeregu naukowych i religijnych zagadnień. Religijne przeżycie nie jest bowiem darem uprzywilejowanych czasów czy ludzi.

Pod tym też punktem widzenia uczył nas Buber na nowo czytać biblię. Uczył nas nowego zrozumienia żydowskiej religii na zasadach chasydycznego pojmowania przejawów życia duchowego.

Jeszcze nie wszystko jest dostatecznie wyjaśnione a przede wszystkim nastawienie Bubera do konkretnego żydowsko - religijnego życia.

Jest zaś dużą zasługą Erec, że wszystkie żydowskie problemy uzyskują w nim siłę **konkretną.**

M. Thaler

Rozprawa o mandacie palestyńskim*

Rozgrywające się w świecie bieżące wypadki, mkną z nieprawdopodobną szybkością naprzód i zaskakują nietylko szarego człowieka, ale również przewidujących polityków. W tej atmosferze naprężenia i ogólnego niepokoju rozstrzygają się także sprawy które dla nas Żydów mają znaczenie kapitalne; wypadki mogące zadecydować, czy żydowski renesans narodowy i kulturalny będzie mógł nadal rozwijać się w blasku nadziei wolnego i niepodległego państwa żydowsgo w Palestynie, wreszcie czy idea syjonistyczna będzie nadal żywą spójnią wszystkich żydowskich skupień na świecie.

Swój byt pod względem prawnym zawdzięcza Palestyna aktom prawa międzynarodow. i instytucjom przez podmioty tegoż prawa utworzonym. Z chwilą jednak, gdy prawo międzynarodowe staje się nieobowiązującym do niczego świstkiem papieru, wtedy do głosu może dojść jedynie realna siła, moc i odporność ludzi. Jesteśmy przekonani, że hartu i mocy do utrzymania i zwiększenia stanu posiadania w Palestynie ani Jiszuwowi ani Żydom w golusie nie zabraknie. Mimo to jeśli dziś w czasie całkowitej „dewaluacji" (wierzmy, że tylko chwilowej) prawa narodów, w momencie, gdy nawet Anglia usiłuje zmienić prawną sytuację Palestyny, rzucimy okiem na okres ubiegły, trwający od ogłoszenia deklaracji Balfoura do chwili obecnej, niepodobna pomyśleć bez uczucia wielkiej satysfakcji o dotychczasowych niewątpliwych sukcesach polityki syjonistycznej na polu prawnego regulowania bytu Palestyny.

Jak wielką zdobyczą był dla Żydów sam mandat, łatwo zrozumieć zestawiając wypadki i kontrowersje, które go poprzedziły, z żywą treścią jaką wniosło w życie i do syjonistycznej polityki pojawienie się tego aktu. O tym wszystkim wykłada dr M. Buchwajc w zasługującej na uwagę książce p. t. **„Mandat Ligi Narodów nad Palestyną"**. Autor w sposób żywy i ciekawy a zarazem naukowy przeprowadza analizę mandatu, omawiając wszystkie jego punkty. Wykład treści samego mandatu poprzedza autor obszernym wstępem, poświęconym pojęciu mandatu jako takiego wogóle, a więc powstaniu mandatu, artykułowi 22 paktu Ligi Narodów, systemom mandatowym oraz prawnej stronie mandatu. Przy rozważaniu kwestii do kogo należy prawo suwerenności na obszarze mandatowym definiuje autor ciekawą tezę stworzoną na zasadzie analogii z pojęciem „nasciturus" w prawie cywilnym, że „imperium nasciturus", t. j. „przyszłe państwo, jeszcze nie istniejące ale przewidziane na przyszłość jest podmiotem praw suwerenności na obszarze mandatowym". (Gdybyż tę koncepcję chciała uznać... Anglia).

W części drugiej poświęconej ściśle mandatowi palestyńskiemu analizuje autor wszystkie elementy tegoż mandatu zestawiając swoje tezy z opinią różnych teoretyków prawa międzynarodowego, jakoteż przytacza zdanie wielu autorów, którzy wypowiadali się na dany temat w formie publicystycznej.

Książkę kończy p. dr Buchwajc rozważaniami o wykonalności mandatu oraz krytyką projektu podziału Palestyny, wysuniętego przez Komisję Królewską w r. 1937.

Godzi się podkreślić, że roztrząsany materiał ujął autor systematycznie, wkładając w omawianą rozprawę dużą wiedzę zarówno prawniczą jak i syjonistyczną. Na bene autora należy również zapisać, że naogół — z wyjątkiem nieobiektywnej i błędnego oświetlenia charakteru Agencji żydowskiej — potrafił uniknąć akcentów politycznych i nie nagiął (a przynajmniej starał się nie naginać) wykładni poszczególnych artykułów, do swych osobistych przekonań ideowych. Dał dzięki temu dzieło ciekawe i zasługujące — jak już wzmiankowano — na uwagę czytelników syjonistycznych.

*** Dr Menachem Buchwajc: „Mandat Ligi Narodów nad Palestyną", Kraków 1939.**

Ryszard Apte

Wspomnienia

Przechodząc czasem nocą, gnuśne i bezwolne.
Jakieś urywki mgliste, dawne i nieznaczne;
Plamy barw — strzępki rozmów — zeschłe kwiaty polne
I czekają, aż przeszłość porządkować zacznę.

Czasem spadną w momencie — nagłym objawieniem —
Błyskawicą rozjaśnią myśl senną i mroczną.
Przedziwnie są wyraźne; choć są tylko cieniem,
Gdy raz zmartwychwstaną — więcej już nie spoczną.

Nadchodzą wciąż, bez przerwy, mnożą się i rosną —
Pulsują krwią gorącą, słońcem, rytmem zmiennym —
Lecz każde, choć tętniące radością i wiosną —
Napełnia duszę żalem i smutkiem bezdennym.

Wincenty Rzymowski

Złośliwe bankructwo

Aleksander Świętochowski, którego umysł aż po kres życia zdumiewał jasną i głęboką przenikliwością sądów, zwrócił uwagę — w jednym z swym bodaj ostatnich artykułów przedzgonnych — na fakt osobliwego bankructwa naszej starszyzny politycznej wobec młodzieży.

Co zaś sędziwego pisarza najbardziej w tym bankructwie uderzało, to podejrzanie radosna i jakby entuzjastyczna podstawa samych bankrutów, którzy, dalecy od poczucia poniżenia i wstydu, chełpią się i popisują swą kapitulacją, niby zaszczytem i zasługą.

I rzeczywiście, jeśli chodzi o tę starszyznę polityczną, którą Świętochowski miał na oku, t. j. o wodzirejów nacjonalizmu, to prześcigają się oni po prostu w przekazywaniu zadań i obowiązków względem narodu młodzieży, a przede wszystkim młodzieży akademickiej. Co dzień z większą stanowczością w prasie, na zebraniach i uchwałach otrzymuje ona lub przywłaszcza sobie mandat kształtowania nie tylko przyszłości, ale nawet teraźniejszości Polski.

„Takich rezygnacji na rzecz synów i takiego odsunięcia od steru ojców nie spotykamy — pisał Świętochowski — w żadnym innym państwie. We wszystkich młodzież jest ucieleśnieniem wiary i nadziei narodu; zastępem przygotowanym do pracy i walki, gdy dojrzałe pokolenia wyczerpią swe siły, ale nigdzie nie wyręcza ich, nie odsądzą od prawa i uzdolnień. Nie byłoby to ani dziwnym, ani pożądanym, gdyby młodzież zapowiadała wprowadzenie narodu na nowe tory; gdyby synowie zapalali na jego drodze nowe światła, których ojcowie nie podnienicali lub gasili. Niestety, tak nie jest! W pojedyńczych i zbiorowych tyradach, w pismach i uchwałach młodzieży, mianującej się narodową, brzmią hasła ochrypłej starości, wygłaszane tylko świeżym i mocnym tonem".

Jeśli Świętochowski w swej wybornej analizie czegoś nie uwydatnił, to chyba pokrewieństwa, łączącego nacjonalizm i faszyzm polski z jego matecznikami zagranicznymi, skąd ślepo i niewolniczo czerpie swoją mądrość. Bo przecież gra i spekulacja na antagoniźmie pokoleń nie narodziła się w Polsce. Powstała ona w tych krajach, gdzie elita finansowa, zagrożona w swych twierdzach, najpierw wpadła na pomysł rekrutowania młodzieży pod znakami rewolucji ale pojętej na wspak: **rewolucji, zwróconej przeciw klasom pracującym.**

Niedarmo oficjalną we Włoszech pieśnią dyktatury stała się **Giovinezza,** której ochocze skoczne rytmy otwierają i zamykają każdą uroczystość czarnych koszul. Niedarmo urzędowa historiografia włoska, posłuszna skinieniom Mussoliniego (Gioacchimo Volpe!) podkreśla przy każdej sposobności, że u kolebki faszyzmu było coś wyższego ponad politykę i jej zagadnienia: „Była młodzież — powtarza ona — włoska młodzież po wojenna młodzież, która wzbiera i kipi, jak gdyby naród cały się odmłodzał". Jej to dziełem miał być przewrót faszystowski.

I rzeczywiście, we Włoszech narodziło się to, co możnaby nazwać mitem lub mistyką młodzieży, jeśli nie młodości: mitem, który sprawia że człowiek po czterdziestce musi się usprawiedliwiać niejako, że żyje; oczywiście jeśli ni jest faszystą. Bo jeśli jest nim, to w kategorii młodych pozostaje dożywotnio.

Młodość w ujęciu faszystów włoskich nie jest tylko okresem przejściowym między dzieciństwem a wiekiem dojrzałości, ale jakby **platformą społeczną, na której współczesnej trawiony rozkładem, kapitalizm szuka oparcia i ratunku.**

A jak jest u nas? Tak właśnie, jak przedstawił Aleksander Świętochowski.

Kapitalizm w Polsce, co do siły, nie może mierzyć się z kapitalizmem Niemiec ani nawet Włoch. Kapitalizm w Polsce jest ubogi i zacofany; jest o wiele uboższy, niż gdzieindziej, ale to nie znaczy, aby był mniej rozdzierany wewnętrznymi sprzecznościami, a jednocześnie mniej chciwy, mniej, żądny zysku i — wyzysku.

Jak wszędzie, tak samo i u nas, nie może on dać wszystkim pracy; nie może on dać wszystkim chleba. Ani chleba dla ciał, ani chleba dla dusz. I ponieważ nie zdolny jest zaspokoić potrzeb człowieka koniecznych i naturalnych, więc stwarza w nim i stara się zaspokajać potrzeby fikcyjne i sztuczne. Stąd wzbierająca fala nacjonalizmu, który przybiera niekiedy tak groteskowe formy jak przemianowanie w Poznaniu największego placu, który nosił nazwę Wolności, a ma pozyskać imię Romana Dmowskiego! Tak, na oczach naszych, grzebie się wolność, szczepi się nacjonalizm.

Ale nacjonalizm polski, jak rzekłem, to — tylko odcisk obcej stopy na polskim muzgu. To tylko przekład z obcych języków. Więc włoska **Giovinezza** zowie się u nas **Hymnem, młodych**, a **Hitlerjugend** ma swój odpowiednik w całym rejestrze związków młodzieży, mniej lub więcej zgrabnie obnoszących swoje uniformy i godła: Bund Młodych, Ruch **Młodych, Legion Młodych, Służba Młodych, Młoda polska** — to tylko najgłośniejsze grupy tych, w których szuka swych akcentów siły wojujący nacjonalizm polski.

Nacjonalizm polski, a właściwie— faszyzm Faszyzm: bo tam, gdzie kapitalizm czuje się słaby i ubogi, nie wystarcza mu płaszcz nacjonalistyczny. **Tam aby się wzmocnić, szuka on zbroi faszyzmu.** A faszyzm jak wiemy, jest tym prądem, który najsilniej młode pokolenie przeciwstawia staremu.

Lecz jeśli ktoś chce obraz prawdziwy przesłonić, cóż czyni? Zmyśla coś innego i podstawia w te same ramy, utrzymując, że jest to — to samo. Tak właśnie czyni kapitalizm współczesny, gdy uda mu się obalić demokrację polityczną i na jej gruzach utwierdzić rządy dyktatorskie. Ponieważ nie może przyznać się do swej własnej podstawy bytu, t. j. do wyzysku klasy pracującej przez klasę finansjery, więc twierdzi, że w ogóle podział na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy jest nieistotny, jest nieprawdziwy. **Istotny jest, wedle niego, podział każdy inny, byle nie ten.** A wię gotów on dzielić ludzi wedle narodowości, pochodzenia, wedle wyznania i rasy, nawet wedle ich miejsca zamieszkania, byle nie wedle ich pozycji społecznej. Z tych samych, oczywiście, pobudek — tylko w jeszcze wyższym stopniu — utrwala on i kanonizuje podział wedle wieku: na młodych i starych.

Ażeby rozbić uzasadnioną solidarność świata pracy, przeciwstawia mu się i powołuje do walki front młodych. Do walki — z kim? Czy z przemocą wyzysku? Nie. Do walki ze starymi. Od jednego zamachu kruszy się i znika krzywda i cierpienie proletariatu, ciemnota i poniewierka chłopa, rodzi się natomiast i na skrzydłach tęczowych wzlata — **Giovinezza — Hymn Młodych!** Przekreślona zostaje myśl o roli, jaką w dziejach ludzkości grała walka fabrykantów z plebejuszami, możnowładztwa ze szlachtą, szlachty z mieszczaństwem, mieszczaństwa z ludem roboczym. Dzieje narodów sprowadzają się odtąd do walki pokoleń, urozmaicanej pogromami Żydów, uciskiem obcoplemieńców, prześladowaniem różnowierców.

Zdobądźmy się na chwilę czystej kontemplacji, aby ocenić tę cudowną zaiste, strategię możnowładców pieniądza! **Jak prostym manewrem przesuwają oni oś tragicznego konfliktu w regiony nieszkodliwych dla siebie turniejów!...**

Nie łudźmy się bowiem, że **ghetto** w programie faszyzmu zastrzeżone jest tylko dla Żydów! Niedawny napad 50-osobowej watahy faszystowskiej na akademików ludowców we Lwowie, dokonany podczas naukowego odczytu w Uniwersytecie, wskazuje, że chłop polski, sięgający po wiedzę, jest dla polskiego faszyzmu nie mniej groźny i nienawisty od Żyda. Faszyzm bowiem, jeśli do straganu żydowskiego jodchodzi nie w imię kultury, to do kultury zbliża się z miarą straganu. Dyplom uniwersytecki uważa za towar w swoim sklepiku życia i gotów jest łomem żelaznym bronić go przed konkurencją.

Oto powód, dla którego posiew prądów faszystowskich koncentruje się na wyższych uszelniach. Ale jest to zarazem powód, dla którego w Polsce po za te uszelnie wykroczyć on nie może wtargnąć na szerokie ławy życia chłopskiego. Nie może pochwalić się pokaźnym werbunkiem wśród szeregów świata pracy. Teza o nadprodukcji inteligencji, możliwa, jako hasło operacyjne, we Włoszech i w Niemczech, nazbyt jawnym jest absurdem u nas, w kraju gdzie z każdych dziesięciorga dziatwy jedno nie wychodzi z mroków analfabetyzmu, dwoje doń powraca, a tylko jedno kończy szkołę powszechną II. stopnia. Zastrzeganie monopolu wiedzy, władzy i karjery dla tego ułamka młodzieży, nie najzdolniejszej, ale najlepiej uposażonej, ułamka, który okopał się w murach wyższych uczelni, jest oszustwem nazbyt oczywistym, aby się mogło udać.

Jest oszustwem tym większym, że, jak wiadomo, nawet ta młodzież, która zaludnia wyższe uczelnie, nie jest jednolita. Na Politechnice lwowskiej, np., jak stwierdza prof. Bartel, uczy się około 3.000 studentów. Z tych 800 należy do Bratniej Pomocy, z tych zaś zaledwie 350 stanowi kadry nacjonalizmu i faszyzmu: t. j. najczulszymi ogniskami samowiedzy, kontroli i ofenzywy kapitalistycznej.

Nie mylił się więc Aleksander Świętochowski, gdy stosunek naszej oficjalnej lub półoficjalnej starszyzny politycznej do młodzieży nazywał bankructwem. My jednak myśl jego podejmując i uzupełniając, dodać musimy, że jest to bankructwo złośliwe i podstępne. Bankructwo polegające na tym, żeby, ogłaszając publicznie swą niewypłacalność i symulując krach moralny, unieść w całości swą zagrożoną fortunę. **I na domiar, ocalić ją na plecach i karkach tych, którym pozornie przekazuje się barło majestatu.**

Częściowy przedruk z „Czarno na Białym".

Z powodu śmierci błp. O J C A składamy naszemu Towarzyszowi i Współpracownikowi Drowi Feliksowi Lachsowi wyrazy serdecznego i głębokiego współczucia

Redakcja „COFIM"
Klub Syjoński „COFIM"

Upraszamy o łaskawe wyrównanie należności za prenumeratę na konto rozrachunkowe Nr 47. Urząd pocztowy: Kraków Administracja „C o f i m"

PRZEGLĄD PRASY

Jeszcze jedna zdrada

Nie ulega wątpliwości, iż Negrin ustąpił na skutek zdradzieckiego ciosu w plecy otrzymanego za pośrednictwem buntu Casady. Tak więc do rodziny, mnożącej się rodziny „bohaterów narodowych“ dochodzi zdradziecki zwolennik „honorowego pokoju“. O ciekawych kulisach tej akcji informujemy poniżej:

Bezpośrednim pretekstem buntu Casady stała się decyzja Negrina. nie kapitulować, bronić się do upadłego! Wiedząc, że w wyższych sferach wojskowych duch defetyzmu szerzy spustoszenia, że nawet Miaja załamał się, premier po powrocie z Francji przeprowadza szybką reorganizację: stawia na czoło wypróbowane jednostki, gotowe do walki. W odpowiedzi na to Casada ogłasza swoje pronunciamiento, proklamując wraz z gen. Miaja, że jedynym jego celem jest „zawarcie honorowego pokoju“.

Naiwnym byłoby przypuszczenie że Negrin nie rozumiał beznadziejności sytuacji po upadku Katolonii i uznania Franco przez Anglię i Francję. Ale tragiczny dylemat przedstawiał się w następujący sposób: albo poddać się bez walki i skazać dziesiątki tysięcy bojowników na bezprzykładną masakrę i terror, albo sprzedać drogo swoje życie, bić się do ostatka.

Ale nie tylko o honor Republiki szło Negrinowi i jego przyjaciołom, nie tylko o „piękną śmierć“. Chcieli oni przede wszystkim osłabić przeciwnika, zadać mu nowe dotkliwe ciosy w słusznym obliczeniu, że przy pewnych lokalnych sukcesach, przy zaciekłym oporze, któ ry drogo kosztował będzie Franco, wreszcie w nadziei na reakcję mocarstw zachodnich, uda się uzyskać pewne gwarancje, lepsze warunki pokoju, niż kapitulując bez walki. Nieludzkie bowiem represje w Katalonii, masowe rozstrzeliwanie żołnierzy-uchodźców po ich dobrowolnym powrocie z Francji — pokazały dostatecznie, co daje kapitulacja przed faszyzmem.

Swego planu nie zdołał Negrin wprowadzić w życie. Napróżno usiłował zdobyć poparcie choć kilku garnizonów: zdrada była przygotowana od dawna. Przez całą noc z niedzieli na poniedziałek Negrin gorączkowo alarmował wiernych sobie dowódców. Ale było już za późno. Poza tym Negrin, powodowany poczuciem patriotyzmu i odpowiedzialności, nie chciał naruszać frontu, nie chciał odwołać części wojsk dla swojej obrony, bał się zrobić mimo woli przysługę Franco. Gdy Miała ogłosił swoje przystąpienie do ruchu Casady i Junta dała rozkaz aresztowania Negrina, Del Vayo, Listera, „Pasionarii“ i szeregu innych działaczy, ministrów i wojskowych, zagrożonym nie zostało nic innego jak ratować się ucieszką do Francji.

Ten fakt, że w Juncie madryckiej biorą udział wybitni członkowie wszystkich stronnictw Frontu Ludowego, poza komunistami, nie powinien mylić. Dotychczas bowiem nie jest wiadomo, czy ludzie ci zostali upoważnieni do wejścia w skład rządu Casady przez swoje organizacje, co zresztą wydaje się nad wyraz wątpliwe. Poza tym, jak świadczy ucieczka takich osobistości, jak Pena z umiarkowenego skrzydła partii socjalistycznej i szeregu wybitnych anarchistów, nie tylko komuniści zagrożeni są przez chwilowego dyktatora Madrytu. Ciosy Junty spadają na wszystkich którzy chcą oporu i walki przeciwko najeźdźcom, faszystom generała Franco. Pod pozorem walki z komunizmem, Casado masakruje najbardziej zdecydowane elementy demokracji hiszpańskiej, ostatnich jej prawdziwych obrońców. Z tego też tytułu przewrót nosi na sobie piętno pro-francowskiego, nawskroś reakcyjnego zamachu stanu.

A że niewątpliwie znalazł on poparcie wśród części wojska i dowództwa, — ba! dziwne byłoby, gdyby rzecz miała się odwrotnie. Raczej podziwu godny jest fakt, że uzbrojony lud Hiszpanii centralnej, opuszczony wygłodzony, osaczony ze wszystkich stron, tyle jeszcze miał w sobie siły moralnej, by chwycić za broń przeciw kapitulantom, z okrzykiem: „lepsza śmierć niż niewola!“

Nie łudźmy się! Casado wygrywa negatywne siły realne: zmęczenie wojną, świadomość beznadziejnej sytuacji, głód i cierpienie milionów ludzi, te wszystkie rozkładowe czynniki, które po 32 miesiącach wojny podważyły ducha wielu wier nych przez długi czas Frontowi Ludowemu. Załamanie się Katalonii musiało niechybnie doprowadzić do pewnej krystalizacji — z jednej strony tych, którzy gotowi są wytrwać do końca w walce, a z drugiej — chwiejnych, zrezygnowanych, wymęczonych i bezsilnych.

Inna, jeszcze głębsza linia podziału wytworzyła się w ostatnich czasach. Front Ludowy był niewątpliwie wynikiem kompromisu politycznego między robotnikami, drobnomieszczaństwem, chłopstwem i pewnymi warstwami burżuazji, wrogiej gen. Franco. Ale jak wszystkie kompromisy, zawierał w sobie sprzeczność i niezgody czasem z trudem hamowane, i które wybuchnąć musiały w sytuacji bez wyjścia, gdy sama idea Frontu Ludowego wydawała się już wielu bezprzedmiotową w obliczu niechybnej porażki. Jak szczury z tonącego okrętu, zaczęły uciekać od Frontu Ludowego pewne jego elementy, które doń przyszły bez entuzjazmu, zmuszone przez okoliczności.

Aby ten proces lepiej zrozumieć, warto przeczytać w „Dêpeche de Toulouse“ pośmiertny artykuł radykała Marcelino Domingo, posła do Kortezów, byłego ministra oświaty Republiki, zmarłego dwa tygodnie temu w Tuluzie, o przyczynach klęski w Kotalonii.

„Upadek Katalonii — pisze Domingo — jest rezultatem fatalnej sytuacji międzynarodowej i błędów pierwotnych, polegająywch na tym że na wojnę odpowiedziano rewolucyjnym gwałtem. Gwałt ten politycznie rozbił i ekonomicznie zrujnował tych, którzy — aby przeciwstawić się wrogowi — musieli być zjednoczeni oraz silni ekonomicznie“... Nie uważam bynajmniej tej tezy — w jej części dotyczącej wewnętrznych stosunków hiszpańskich — za słuszną. Ale co wydaje się bezsprzeczne, ta fakt, że wielka masa mieszczańska Republiki odczuwała jako pewną krzywdę ogromne zdobycze społeczne proletariatu, a już z otwartą wrogością odnosiła się do przedwczesnych kolektywistycznych eksperymentów anarchistycznych. Wytwarzało to dwuznaczną sytuację — nieuniknioną — która w innych warun kach międzynarodowych byłaby chyba przezwyciężona, a w danym wypadku — stanowiła niewątpliwie achillesową piętę Frontu Ludowego. Nie jest to zarzut, lecz tylko twierdzenie rzeczywistości — tragicznej rzeczywistości wszystkich ludowych, demokratycznych rewolucji, pełnych nieuniknionych sprzeczności i wewnętrznego rozdarcia.

Pchani logiką wypadków i swej własnej pozycji, zamachowcy weszli już na drogę otwartej kontrrewolucji: krwią i żelazem przygowują oni teren dla tryumfalnego wkroczenia Franco do bohaterskiej umęczonej stolicy, której dyktator i najeźdźca nie był w stanie zdobyć przez dwa i pół roku nieprzerwanego oblężenia

PIŁSUDSKI A MŁODE POKOLENIE

Pod takim tytułem rozważa w „Czarno na białem“ p. Artur Śliwiński zagadnienia młodzieżowe dochodząc do wcale smutnych wniosków.

Młodzież polska studiująca w wyższych uczelniach, podzielona jest dzisiaj na obozy, nie mające z sobą wspólnego języka. Pewna część tej młodzieży pchana jest na drogę nieustnnej rebelii w stosunku do władz i innych odłamów mło dzieży. Istnieje w Polsce siła, która kultowi rycerskości, z jakiej nie gdyś słynęli Polacy, przeciwstawia kult pięści, kult przemocy i gwałtu. Ogłoszone w tych dniach wyniki rewizji w siedzibach akademickich we Lwowie w jaskrawym świetle ukazują metody, na jakich ta siła chce kształcić swych młodzieńczych adeptów. Uzbraja ich ręce w łomy żelazne, sztylety, noże, pałki, rewolwery, petardy, bomby. Przeciw komu i w imię czego? Trzeba powiedzieć wyraźnie: przeciw wszystkiemu, czym Polska może żyć i trwać: przeciw władzom polskim, przeciw dyscyplinie i ładowi, przeciw prawu, przeciw zasadom chrześcijańskim i rycerskim, przeciw wszystkim impenderabiliom, bez których życie zbiorowe staje się życiem dzikich lub zdziczałych ludzi.

Cóż w świetle tych faktów sądzić o zapowiedzi Piłsudskiego, szanującej tak wysoko młodzież, która zaczyna się kształcić, a więc staje się dopiero w obliczu wielkich zadań, jakie ją czekają w niedalekiej przyszłości? Więc tak wygląda pra wość, czystość, patriotyzm, owe cnoty, które Piłsudski dostrzegał w najmłodszym pokoleniu.

Czyżby Wielki Marszałek się mylił?

Nie! Tak nie jest. Piłsudski miał wzrok przenikliwy i jasno widział przyszłość. Nie należy zapominać, że dopuszczający się gwałtów akademicy są tylko częścią studiującej młodzieży, której ogół nie ma nic wspólnego z ich postępowaniem. Ale w atmosferze prawości i wyższych uczelniach, i ta część młodzieży nie będzie mogła kontynuować swych szaleństw. Trzeba wierzyć, że ostatnie wypadki zwiastują początek końca. Wprawdzie znając metody organizatorów anarchii w Polsce, można oczekiwać dalszych prób zakłócenia spokoju. Kto wie, czy w rękach akademików raz jeszcze nie błysną noże, skierowane w piersi kolegów. Kto wie, czy nie będą ponowione wysiłki, aby znowu krew popłynęła, byle raz jeszcze zaciekłości zbrodniczych podżegaczy stało się zadość. Wszystko to być może! Ale fala oburzenia, wywołana wypadkami we Lwowie, wzniosła się wysoko i w miarę nowych ekscesów coraz wyżej wnosić się będzie. Pod naporem tego oburzenia padną wzniesione w środowiskach młodzieży bastiony anarchii, przemocy i gwałtu. I wtedy w całej pełni ziści się zapowiedź Piłsudskiego. Przywiedziona do obłąkania młodzież przejrzy, oprzytomnieje, odrzuci precz wciskane w jej ręce narzędzia mordu, odwróci się od swoich prowodyrów i znajdzie swą właściwą drogę. A na tej drodze wieczyście stać będą drogowskazy, o których mówił Piłsudski: obowiązek, honor, szlachetność.

BOJÓWKI...

Dwutygodnik „Polityka“ potępia w ostrych słowach nikczemne metody uniwersyteckich poczynań młodzieży wszchpolskiej.

A przecież napad bojówki „narodowej na Młodzież Ludową we Lwowie daje doskonałą ilustrację na słuszność naszego stanowiska, jakim było od początku bezwzględne i stanowcze potępienia bojówkarstwa. Rozpasanie najniższych in stynktów, anarchia, pobłaźliwość wobec tej anarchii, zamykanie oczu na zwykły bandytyzm, to „śmiertelne niebezpieczeństwo żydowskie“, przed którym już dawno przestrzegaliśmy wszystko, co w Polsce jest myślące.

Czy można zabijać w biały dzień na terenie wyższej uczelni żyda ,a przy tym być „naszą kochaną młodzieżą“, jedynym zdrowym elementem itd.? Czy można komuś kiedyś wyciągnąć portfel z kieszeni, a przy tym być uczciwym człowiekiem? Zdaje się że nie. Lekcje bandytyzmu nie idą na marne, bez względu na wyznanie ofiar tego bandytyzmu. Gdyby nasze społeczeństwo umiało zmusić władze do sądowego, najbardziej bezwzględnego ukarania sprawców napadów antyżydowskich, co przecież trudnym nie było, wówczas nie byłoby napadu na Młodzież Ludową, ani też występów antypaństwowych Obecnie deklaracje starych i młodych endeków wypierających się nożowników napadających na ludowców, a nie mówiących ani słowa o nożownikach znęcających się nad Żydami, są bardzo wymowne. Chcą wmówić w opinię, że istnieją dwa oddziały bojówkarskie: jeden bohaterski, prawy, nieposzlakowany, który tylko zabija pojedyńczych Żydów, drugi nikczemny i podły, który wpada na posiedzenia ludowców. Może czas już żeby jedni i drudzy ponieśli karę, któraby ich usunęła poza nawias uczciwego społeczeństwa!

Redaktor: Mgr Rubin Wolf.
Adres Administracji: Kraków, Kopernika 32.
Wydawca: Dr Feli'ks Lachs
Drukarnia „Secesja“ Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48